

**Rec.: “New Literary History”. Vol. 33, No
1: Winter 2002: Reconsiderations of
Literary Theory, Literary, Literary
History, and Cultural Authority.**

Andrzej Skrendo

„NEW LITERARY HISTORY”. Vol. 33, No 1: Winter 2002: RECONSIDERATIONS OF LITERARY THEORY, LITERARY HISTORY, AND CULTURAL AUTHORITY.

„Gdzie jest tekst?” – pyta Norman N. Holland w tytule swojego artykułu *Where Is a Text?* I odpowiada: w neuronach. Ale odpowiedź tę już na wstępie kilkakrotnie przeformułowuje. Najpierw wyobraża sobie sytuację, w której teoretyk rezonansu czytelniczego – np. on sam – oznajmia nieco znużonej publiczności akademickiej, że wszystko, co on i oni mogą powiedzieć o tekście, jest jedynie jego lub ich wyobrażeniem. Na takie *dictum* podnosi się szmer na sali, po czym pada pełne oburzenia pytanie: czyżbyś twierdził, że tekst nie istnieje? Nie, mówiąc to, co mówię, wcale nie zabieram głosu w kwestii tego, czy tekst istnieje, czy nie – odpowiada zwolennik teorii rezonansu czytelniczego. Gdy twierdę, że „wszystko jest w twoim umyśle [*all in your mind*]”, nie oznacza to, że tekst lub książka nie istnieje, nie jest realna lub nie może poruszać czy dawać przyjemności. Twierdę tylko, że wszystko, co wiesz o tekście, jest sumą aktów percepcji, które przebiegają w mózgu.

Holland podkreśla już na wstępie, że jego pytanie stanowi pewną wersję pytania zadanego niegdyś przez Stanleya Fisha w tytule klasycznej już książki: *Is there a text in this class?* Analogię tę warto rozwinąć – nie czyni tego w artykule sam Holland. Wyjaśnienie takie pomoże też lepiej odczytać jego tezy. Otóż dla Fisha fundament interpretacji stanowią wspólnoty interpretacyjne. Kierują się one wprawdzie zmiennymi przeświadczeniami, ale przeświadczenia owe mimo to są na tyle mocne, że pozwalają zachować obiektywizm czytania. Fish swą ideę wspólnot opiera na teorii umysłu. Argumentuje, że kartezjański akt zwątpienia we wszystko jest niemożliwy. Wątpienie odbywa się zawsze w ramach zespołu założeń, które pozostają stałe. Nikt nie może wyjść poza siebie, aby swe myślenie poddać w całości bezstronnemu oglądowi.

Holland argumentuje inaczej. Przyznaje, że jesteśmy „zwierzętami społecznymi [*social animals*]”, że nasze reakcje są nabyte w procesie akulturacji, wyuczone społecznie – i że zachowania indywidualne to jedynie warianty zachowań zbiorowych. Uważa jednak, że powinniśmy odróżniać trzy poziomy interakcji między jednostką a społeczeństwem: poziom reguł najwyższych, rządzących wszystkimi innymi (to reguły nabyte przez nas w procesie filogenezy i ontogenezy, czyli te, które są wynikiem ewolucji organizmów, oraz te, które nabywamy we wczesnym dzieciństwie, zwłaszcza w pierwszych dwóch latach życia); drugi poziom to poziom reguł nabywanych kulturowo (właśnie te reguły pozwalają wydzielać poszczególne wspólnoty interpretacyjne; dużą rolę odgrywają tu wartości estetyczne i polityczne); wreszcie – psychologiczne reguły percepcji i aktywności wspólne wszystkim ludziom. Tożsamość człowieka tworzą zatem trzy podtypy tożsamości: tożsamość ludzka („*human identity*”), kulturowa oraz indywidualna. Umysł – dodaje Holland – przypomina drabinę, na dole której mieszczą się surowe dane zmysłów, a na szczycie idee abstrakcyjne. Praca umysłu polega na podciąganiu danych zmysłowych i sprawdzaniu ich poprzez konfrontację z abstraktami i na odwrót – na ściąganiu abstraktów, aby dokonać kolejnej konfrontacji. Nigdy nie potrafimy jednak osiągnąć samych danych zmysłowych poza hierarchią i poza konstrukcją, jaką wznosi z nich nasz umysł.

Założenia takie pozwalają Hollandowi rozwiązać problem obiektywizmu naszej percepcji. Najpełniej dokonuje tego w tomie, który uważa za swoje *opus magnum*: w *The I* (Yale University Press, 1985). Dzieło to w systematyczny sposób przedstawia teorię natury ludzkiej. Poszczególne rozdziały opisują estetykę, psychologię, historię i naukę o „ja”. Holland napisał tę książkę w przeświadczeniu, że ci, którzy uprawiają teorię literatury (bądź filozofię albo historię), nie mogą dłużej zajmować się poszczególnymi tekstami lub jedynie doskonaląc techniki badawcze właściwe dla swej dyscypliny. Każda z dyscyplin zakłada bowiem jakąś teorię „ja”. Trzeba zatem zająć się pracą ludzkiego umysłu i najpierw próbować odpowiedzieć na pytanie, jak tworzymy literaturę, sztukę, filozofię i historię. Aby tego dokonać, należy odkryć prawa rządzące umysłem, opisać strukturę „ja”. Zdaniem Hollanda, nic nie interesuje nas bardziej niż my sami; w ostateczności jedyną rzeczą, jaką mamy, jesteśmy my sami; i to o nas samych najtrudniej jest nam mówić w jakiś systematyczny sposób. W humanistyce nie można postawić żadnego twierdzenia bez zbadania „ja”, ponieważ to „ja” jest podmiotem stwierdzeń. „Ja” mówi, ale samo wciąż pozostaje niewymówione, niewyrażone i niezbadane.

To nieprawda, że „ja” jest niezmiennie i niezdeterminowane. Jest ono tworem paradoksalnym: pozostaje niezmiennie i ruchome jednocześnie, nieustannie oddziałuje bowiem na świat, ale i świat oddziałuje na nie – a ponadto „ja” opisuje ten zwrotny proces. Istnieje więc niejako trzy „ja”: „ja terażniejsze, ja uprzednie oraz ja piszące o obu tych ja [*the now-I and the then-I and I that writes about them both*]”. Ten podział odpowiada trzem dziedzinom badającym „ja”: psychologii, historii i właściwej nauce o „ja” („*the science of I*”, „*cognitive science*”). Obiektywność i subiektywność poznania to mylące terminy, które zawdzięczają sens sobie nawzajem, ale w gruncie rzeczy sensu nie mają. Tak jak „ja” jest wykonawcą działań i zarazem ich wytworem, tak kategorie obiektywności i subiektywności przeplatają się ze sobą.

Stworzona przez Hollanda teoria umysłu stała się zapleczem jego teorii lektury. Z banalnego – jak można by pochopnie sądzić – założenia, że każdy rodzaj wiedzy, jaki posiadamy, pochodzi z naszej ludzkiej percepcji, wynika nowa teoria czytania i nauczania literatury. W artykule *Where Is a Text?* Holland wyjaśnia, iż trudność jej sformułowania bierze się stąd, że jest ona w istocie kontrintuicyjna. Idzie w poprzek czegoś, co Holland za Gilles'em Fauconnierem nazywa „ludową teorią języka [*folk theory of language*]”. Teoria ta ma swe źródło głęboko w zakamarkach ewolucji – postrzeganie naszych myślowych obrazów jako istniejących w świecie zewnętrznym („*a not-me world*”) było konieczne dla przetrwania istot ludzkich. Więcej, jest ono także zakorzenione w przeżyciach dzieciństwa, gdyż to w dzieciństwie uczymy się szeregować zdarzenia wedle zasady przyczynowo-skutkowej. Chaotyczny strumień wrażeń porządkujemy – automatycznie, nieświadomie, w sposób niepowstrzymany – w umyśle, po czym porządek ten rzutujemy na zewnątrz. Z trudem potrafimy przezwyciężyć myślenie o tekście i odpowiedzi na niego jako o relacji przyczynowo-skutkowej; nie umiemy pogodzić się z myślą, że tekst nie jest przedmiotem leżącym gdzieś na zewnątrz nas. Winny temu jest również język, który sprawia, że zamiast powiedzieć „Myślę, że to, co on powiedział, było śmieszne” mówimy „Jego dowcip mnie rozśmieszył”, zamiast „Odniosłem wrażenie, że ta scena jest przerażająca” mówimy „Ta scena w filmie przerażała mnie”, zamiast „Moje oczy odbierają za dużo światła” mówimy „Lampa jest za jasna”. Płynie stąd wniosek, że świadomość konstrukcyjności naszej wiedzy wymusza używanie metajęzyka, który za każdym razem odbierałby naszym wrażeniem znamię bezpośredniości. Holland nie stwierdza tego wprost, ale warto się zastanawiać, czy w takim ujęciu tradycyjna relacja między językiem a metajęzykiem da się utrzymać (może to „język bezpośredni”, „ludowy” trzeba by odtąd nazywać metajęzykiem?).

Jak wiadomo, neurologowie poszukują korelacji między działaniami i zachowaniami a odpowiednimi częściami mózgu, które za te działania i zachowania mają odpowiadać. Badaczom literatury okoliczność ta podsunęła pomysł, aby szukać podobnej korelacji mię-

dzy procesami mózgowymi a konwencjami i obrazami literackimi. Przykładem pracy próbującej odnaleźć taką korelację jest analiza *Jane Eyre*, dokonana przez Ninę Pelikan Straus (Holland dodaje, że nie zna innych prac o podobnych ambicjach). Mimo wielu zalet, przedsięwzięcie Straus z góry było skazane na porażkę. Procesy zachodzące w mózgu ustanawiają teksty (i wszystko inne) jako części świata zewnętrznego, ale wiedza o nich (tych procesach) ma charakter ogólny. Nie umiemy dokonać analizy tego, co zachodzi w umyśle autora czy krytyka czytającego dzieło literackie. Nie jest też jasne – chciałoby się dodać – czy sytuacja uległaby zmianie, gdyby czytanie nie było wynikiem pewnych wysoce wyspecjalizowanych procesów w mózgu czytelnika (jak utrzymuje Holland krytykując Straus). Słowem – stwierdza lapidarnie autor artykułu *Where Is a Text?* – z podejścia neurologicznego do krytyki i lektury nie wynika wiedza o tym, dlaczego krytycy mówią to lub owo o tych lub owych tekstach, lecz o czym oni mówią, kiedy mówią. Mówią mianowicie o tekście w umyśle.

W swoim artykule Holland zajmuje zatem stanowisko metakrytyczne – nie wskazuje, jak czytać i interpretować, lecz opisuje warunki możliwości każdego aktu lektury, jego ograniczenia i determinanty. Tak oto znów wraca skojarzenie z Fishem, który na pytanie, co po przyjęciu jego założeń zmienia się w praktyce interpretacyjnej, odpowiedział: „nic”. W książce *The Critical I* Holland relacjonuje założenia Fisha. Relacjonuje, a nie komentuje, gdyż – jak twierdzi – ich poglądy są bardzo podobne. Różnice wynikają ze stosowania odmiennej terminologii oraz innych sposobów argumentacji: Fish sięga po argumenty filozoficzne, Holland poprzestaje na psychoanalitycznych. Odmienność stanowiska Hollanda wynika – można by powiedzieć rozszerzając tę autocharakterystykę – z inspiracji, jakie nim kierują. Wymienić tu należy psychoanalizę, teorię rezonansu czytelniczego i kognitywizm. Myśl Hollanda to, jak się zdaje, wypadkowa tych trzech kierunków. Przy czym nie jest pewne, czy Holland ma rację, gdy nie zauważa różnic między sobą a Fishem. Rzecz znacząca: w *The Critical I* Holland odrzuca Isera. Powiada, że idea dialektycznej i dynamicznej relacji między tekstem a czytelnikiem jest w istocie (tak jak to było u Ingardena) obroną tradycyjnego myślenia, wedle którego niezawodność interpretacji jest gwarantowany przez przymus, jaki wywiera na czytelnika niezależny od niego tekst. W eseju *Co czyni interpretację możliwą do przyjęcia?* Fish krytykuje Hollanda za to samo, za co Holland skrytykował Isera. Powiada, że w swej analizie *Róży dla Emilii* Faulknera wciąż jeszcze Holland wierzy, iż teksty potrafią wykluczać niektóre odczytania. Tymczasem, przekonuje Fish, źródłem ograniczeń interpretacyjnych – bo takowe oczywiście istnieją – nie jest nigdy sam tekst, lecz obowiązujące w danej chwili strategie interpretacyjne¹.

Ciekawą rzeczą byłoby także porównać myślenie Hollanda z niemieckim konstruktywizmem, zwłaszcza tak jak rysuje się on w pracach Niklasa Luhmanna i Siegfrieda J. Schmidta. W obszernym wstępie do swej antologii *Der Diskurs des Radikalen Konstruktivismus* Schmidt objaśnia kognitywistyczne i nieredukcjonistyczne założenia konstruktywizmu. Powiada, że mózg jest systemem funkcjonalnie zamkniętym, który rozumie tylko swój własny „język” i ma do czynienia tylko ze swoimi własnymi stanami. Pobudzają go receptory zmysłowe, które oddziaływania zewnętrzne przekładają na impulsy elektryczne. Wytwarzanie przez mózg rzeczywistości jest procesem kontrolowanym społecznie, dlatego chyba kierowany niekiedy wobec konstruktywizmu zarzut solipsyzmu. Schmidt wyjaśnia, że choć mózg nie ma okien, nie jest Leibnizowską monadą; Holland zauważa, iż nie jest Berkeleym i także nie zgadza się z zarzutem solipsyzmu, tłumacząc, że istnieje wiele rodzajów rzeczywistości, choć prawdą jest, iż wszystkie poznajemy przez własną jaźń. W ostatnim zdaniu swojego artykułu Holland ubolewa, że filozofowie na próżno wylali wiele atramen-

¹ S. Fish, *Co czyni interpretację możliwą do przyjęcia?* W: *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*. Tłum. i red. A. Szahaj. Wstęp do wyd. polskiego R. Rorty. Kraków 2002.

tu zajmując się kontrowersją między idealizmem a realizmem lub Kantowską kategorią sądów *a priori*, gdy tymczasem wyjaśnienie tych kwestii leży w neuronach czyniących z naszego mózgu umysł. Schmidt twierdzi, że konstruktywizm to, co Kant wyjaśniał w kategoriach transcendentalizmu, lepiej wyjaśnia w kategoriach empirycznej teorii kognitywistycznej.

Na koniec dodać wypada, że dorobek urodzonego w 1927 roku Hollanda jest spory: kilkadziesiąt artykułów tłumaczonych na wiele języków (w tym na japoński i chiński), edycje dramatów Szekspira, tom *Holland's Guide to Psychoanalytic Psychology and Literature-and-Psychology* (1988), dwie książki o Szekspirze (*The Shakespearean Imagination*, 1964; *Psychoanalysis and Shakespeare*, 1966), książka o Froście (*The Brain of Robert Frost: A Cognitive Approach to Literary*, 1988), tom *The Critical I* (1992), w którym Holland dowodzi m.in., że postmoderniści błędzą, bo wspierają się na fałszywych przesłankach lingwistycznych i psycholingwistycznych (nazywa ich „nowymi Nowymi Krytykami” w odróżnieniu od „starych Nowych Krytyków” i powiada, że jedni i drudzy wierzą, iż tekst jest aktywny i determinuje albo istnienie znaczenia, albo jego brak – co na jedno wychodzi; nie ma więc różnicy między – powiedzmy – Richardsem a Cullerem czy Hillisem Millerem; szczególnie mocno Holland atakuje Barthes'a: za jego wiarę w to, że język jest jedyną rzeczywistością, i za niewiarę w podmiot, powiada nawet, że Barthes'a koncepcja czytania jest burżuazyjną, kapitalistyczną i reakcyjną fikcją). Na język polski przetłumaczono dwa artykuły Hollanda: *Transaktywne ujęcie krytyki transaktywnej* oraz *Interpretacja literatury a trzy fazy psychoanalizy*².

Andrzej Skrendo

² N. N. Holland: *Transaktywne ujęcie krytyki transaktywnej*. Przeł. G. i A. Branni. W zb.: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Oprac. H. Markiewicz. Wyd. 2, zmien. i popr. T. 4, cz. 1. Kraków 1996; *Interpretacja literatury a trzy fazy psychoanalizy*. Przeł. M. B. Fedewicz. W zb.: *Psychoanaliza a literatura*. Red. P. Dybel, M. Głowiński. Gdańsk 2001.